POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień | Dnia 16-go marca 1946r. | Rok VIII. Nr. 11

NOWA POLITYKA U.S.A.

1.

Dwie mowy wygłoszone niedawno w Stanach: jedna przez senatora Vandenberga, republikanina — ongiś przedstawiciela kierunku zwanego izolacjonizmem — druga przez sekretarza stanu czyli ministra spraw zagr. Stanów Zjednoczonych, Byrnesa, demokratę, wywołały zaciekawienie nie tylko w Stanach, ale w całym świecie.

Nie można się temu dziwić, albowiem U.S.A. są dzisiaj — czy im się to podoba czy nie, jak powiada język angielski — *ośrodkiem politycznych postanawień dla całego świata*. Może to być dla Europy miłe czy niemiłe, ale ciężar gatunkowy Kontynentu niewątpliwie silnie spadł.

Było to do przewidzenia, albowiem wyniszczająca wojna nie mogła w żadnym wypadku polepszyć szans Europy. Było to do przewidzenia, albowiem Kontynent okazał się *zbyt mały* w dobie wojny totalnej, która cwałuje z szybkością wielu kilometrów na godzinę czołgami i samolotami. W takim stanie rzeczy można było już w r. 1940-ym orzec, że Europa jest zamała na wojnę totalną i że druga wojna będzie wojną światową na o wiele większą skalę, aniżeli pierwsza.

Ponieważ U.S.A. mają dzisiaj przewagę przemysłu, który bije wszelkie inne przemysły świata, ponieważ mają monopol złota i dawania pożyczek wszystkim, ponieważ są głównym *bankierem świata*, do którego ostatnio nawet komunistyczna Rosja złożyła „podanie“ o miliard dolarów kredytu, ponieważ flota wojenna U.S.A. jest dzisiaj największa, ponieważ flota handlowa Ameryki nie ustępuje żadnej na świecie, ponieważ lotnictwo jej stoi na pierwszym miejscu, zarówno jako aktualna siła, jak i możliwości rozwoju — co do ilości i rozmaitości typów maszyn — ponieważ lotnicze szlaki komunikacyjne świata mogą być snadnie opanowane przez U.S.A., ponieważ kraj ten może wystawić 10,000,000 żołnierza bez zakłócenia obrotów maszyny przemysłowej, ponieważ ma nieprzebrane możliwości surowcowe — *U.S.A. są pierwszą potęgą świata.*

2.

W dużej mierze postępy Ameryki odbyły się kosztem W. Brytanii. To przecież Anglia była ongiś bankierem świata. To przecież W. Brytania była przez lata panią mórz. To przecież marynarka handlowa W. Brytanii dzierżyła pierwszeństwo na siedmiu morzach.

Dzisiaj W. Brytania została prześcignięta przez Amerykę. Dzisiaj zabiega ona o pożyczkę amerykańską, bez której mogłaby żyć, ale nie mogłaby zasadniczo brać udziału w obiegu światowym. Albowiem bez amerykańskiej pożyczki blok dolarowy urasta do rozmiaru jedynej potęgi, pozostawiając na boku kurczący się blok szterlingowy oraz osamotniony z własnej woli i praktyki blok rublowy.

W tych warunkach olbrzymiej przewagi materialnej U.S.A decyzje polityczne największego kalibru przeszły do Waszyngtonu. O ile przed rokiem 1939-ym postanowienia polityczne wielkiej klasy zapadały w trzech punktach: Berlinie, Moskwie i Londynie — przy czym rola Paryża była już drugorzędna od r. 1935-go — to dzisiaj zapadają one w Waszyngtonie i w Moskwie, a raczej na drugim miejscu w Londynie.

To jest jedna z tych wielkich, epokowych zmian i przesunięć na karcie świata, dokonanych przez drugą wojnę światową.

3.

Ameryka nie wie jeszcze sama, jak wykorzysta tę wielką kartę, którą los wcisnął jej w ręce. Nie brak dzisiaj w U.S.A. szczerych głosów, które powiadają, iż Ameryka ma wielkie niedobory jako partner na polu wielkiej polityki międzynarodowej. I tak np. na łamach „*Harper's Magazine*“ pojawił się parę miesięcy temu brutalnie szczery w pewnych ustępach wywód Johna Fischera, jednego z redaktorów tego pisma, gdzie powiada on, iż U.S.A. — podobnie jak Rosja — nie „posiadają odpowiedniego przygotowania dla odegrania roli na rynku międzynarodowej polityki“! Fischer sądzi, iż stanowi to wielkie niebezpieczeństwo zarówno dla samej Ameryki jak i dla świata, że zarówno Rosja, jak U.S.A. są „amatorami w dziedzinie polityki międzynarodowej“.

4.

W mowie senatora Vandenberga, który jest przewodniczącym ważnej instytucji: komisji spraw zagr. Senatu amerykańskiego, przejawiał się wyraźny żal, że delegacja amerykańska na sesji londyńskiej UNO nie odegrała tej roli, do jakiej byłaby powołana ze względu na olbrzymi ciężar gatunkowy swojego kraju.

Motyw ten stanowił wyraźną krytykę obecnego Secretary of State, p. Byrnesa, który wyraźnie sterował pod znakiem uspokajania czy *appeasementu* Rosji. Dowodem na to była inicjatywa p. Byrnesa odnosząca się do narad w Moskwie. Wydawało się, iż po załamaniu się konferencji w Londynie, da się już spokój nowym naradom „trzech“, albowiem narady takie nie przynoszą spodziewanych wyników, poza coraz to nowymi ustępstwami na rzecz Rosji — czyli coraz to nowymi porażkami dyplomatycznymi mocarstw anglosaskich, zmuszanych do wycofywania się na źle przygotowane stanowiska pod naciskiem sowieckiej ofensywy dyplomatycznej.

Mr. Byrnes postanowił, że trzeba przełamać po-londyński zastój i on to stał się inżynierem i architektem spotkania w Moskwie. Konferencja ta przyniosła nowe klęski polityce anglosaskiej.

5.

Senator Vandenberg powiedział wiele słów gorzkiej prawdy własnej polityce zagranicznej. Orzekł, że polityka ta jest chwiejna i ustępliwa. Powiedział, że nie można dopuścić do coraz to nowych ataków politycznych Rosji. Że trzeba na stanowczość odpowiedzieć stanowczością. Że „zagadka Rosji“ nie może się stać koszmarem spokoju świata — że nie możemy wpadać z jednej wojny nerwów w drugą.

Wszystko to podziałało jak wyzwanie na p. Byrnesa. Chciał on pokazać, że polityka jego, która nie może się wykazać dotychczas żadnym sukcesem, nie jest polityką cofania się i odwrotu. Że Ameryka potrafi przemawiać ostro. Że nowa wojna nerwów nie może być biernie tolerowana. Że Ameryka nie zawaha się przed użyciem siły dla obrony zasad wolności świata.

6.

Oczywiście, tego rodzaju wypowiedzi są zawsze częściowo przeznaczone na użytek rynku wewnętrznego, a częściowo tylko dla ogółu opinii świata. Jeżeli chodzi o U.S.A. to p. Byrnes zdaje sobie sprawę, iż polityka jego i prezydenta Trumana — oddziedziczona po Roosevelcie — staje się coraz to bardziej niepopularna. Powodem jest to, iż ogół amerykański nie czuje jakoś pokoju, że obawia się — i słusznie — że nadzieje rozwinięcia się ofensywy wywozowej, ożywienia handlu zagranicznego, że przepowiednie i obietnice „wolnego świata“, gdzie będzie jaka taka swoboda poruszania się, są dalsze od spełnienia, aniżeli kiedykolwiek.

Amerykanie zaczynają rozumieć, iż nie może być spokoju w świecie, w którym ustawicznie robi się wojny nerwów, w którym religie polityczne raz po raz dochodzą do głosu, w którym nie można przeprowadzić żadnej wspólnej polityki czy to w odniesieniu do Rzeszy, czy Grecji, czy Bliskiego Wschodu, czy Indonezji.

To poczucie nie ma jeszcze wyraźnego kształtu, ani oblicza — dało by się porównać do wrażeń dziecka, które wie, że coś mu dolega, ale nie wie dokładnie jak to nazwać i gdzie to umiejscowić.

Amerykańska opinia publiczna ulega dalej gwałtownym zmianom. Jest ona wrażliwa, nadwrażliwa może na pewne bodźce — przerzuca się z jednej ostateczności w drugą. Przez długi czas po zakończeniu tej wojny była ona w nastroju optymizmu, odrzucała jakiekolwiek stwierdzenia, że jednak wojna nie załatwiła wszystkich naszych kłopotów.

Dzisiaj jest ona w okresie znacznego obniżenia nastroju. Jak wyraził się jeden z czołowych „kolumnistów“ amerykańskich — publicyści, którzy dają codziennie swoje artykuły w wielu pismach, czyli mają swoją „kolumnę“ — w „Departamencie Stanu panuje pesymizm i wszystko jest doskonale“.

Urzędowy optymizm okazał się zabójczy nie tylko dla Ameryki. Jest on prawie zawsze wyrazem lekkomyślności i niedokładnej oceny faktów. Stosuje się to zarówno do narodów małych jak wielkich. Wiemy, że urzędowy optymizm był fatalny dla Francji. Że omało nie zgubił Anglii — i że dopiero męskie i prawdomówne słowa Churchilla ukazały narodowi angielskiemu, oszukiwanemu przez zawodowych optymistów, istotny stan rzeczy.

7.

Opinia amerykańska rozumie, że U.S.A. nie potrafią się „wymigać“ od tych wielkich odpowiedzialności, jakie los Ameryce narzucił. Że izolacjonizm, to znaczy odcięcie się od wszystkich spraw nie-amerykańskich, nie uda się, albowiem Ameryka ma zbyt wiele zobowiązań w rozmaitych kątach świata i ponieważ zbyt poważnie zaangażowała się w UNO i w sprawie bezpieczeństwa międzynarodowego.

Czy to na terenie Europy, co jeszcze niezbyt mocno U.S.A. wzrusza, czy to na terenie Środkowego Wschodu, co już jest bardziej dla U.S.A. żywotne, czy to na terenie Dalekiego Wschodu, co już stanowi fakt pierwszorzędny dla Ameryki — wszędzie napotyka się na mur polityki sowieckiej.

Ameryka stara się wytłumaczyć wiele, zrozumieć wiele, ale wreszcie zaczyna ją to wszystko mocno denerwować. „Do czego zmierza Rosja?“ — pyta senator Vandenberg. Anglia mogłaby wiele na ten temat dzisiaj powiedzieć, albowiem nawet najbardziej ugodowy *The Times* nie może zataić, iż Moskwa przypuszcza powszechny atak na politykę brytyjską na całej przestrzeni od Francji i Hiszpanii aż po Jawę.

U.S.A. tracą cierpliwość. Nacisk opinii publicznej sprawia, że ustępliwy Byrnes zmuszony został do wygłoszenia bojowego przemówienia. Oczywiście, jest to częściowo manewr polityk wewnętrznej, albowiem demokraci czują, iż tracą poparcie, które sprawiło, że tylokrotnie z rzędu mieli na stolcu prezydenckim swojego kandydata. Ponieważ wybory są zawsze dla każdego polityka amerykańskiego ostrzeżeniem, nic dziwnego, że już teraz — chociaż pozostają jeszcze trzy lata do nowych wyborów — partia demokratyczna musi liczyć się z opinią i przeorientować, przestawić swoją politykę.

8.

Byłoby za wcześnie mówić o nowej polityce U.S.A. W każdym razie, podobnie jak w polityce brytyjskiej, zaznacza się w polityce amerykańskiej wybitne rozczarowanie Rosją i przekonanie, że Rosja celowo staje się dzisiaj przeszkodą na drodze uspokojenia świata.

Polityka amerykańska może odegrać wielką rolę w re-orientacji świata. Anglia nie może tego sprawić, albowiem jest dzisiaj zbyt osłabiona. Ale przewodnictwo U.S.A. w tej re-orientacji może dać poważne wyniki. Gdy głosy U.S.A. i W. Brytanii zbiegną się w tym punkcie, może dojść do sformułowania nowej polityki, która zerwie z tradycjami odwrotu.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

NIE ISTNIEJEMY

„Kurier Polski“, urzędówka, specjalnie stworzona przez ambasadę osóbkową w Londynie do szkalowania i rozbijania emigracji, ostatnio (w nr. z 9 marca b.r.) obwieściła czteroszpaltowym tytułem, że „Wojsko Polskie za granicą nie istnieje“. Po przeczytaniu tak sensacyjnego nagłówka, każdy z nas w pierwszym odruchu chwyta się za rękę, aby sprawdzić czy przypadkiem nie obrócił się w powietrze, ogląda się wokół siebie, czy towarzysze z szeregu za dotknięciem różdżki, albo pod nakryciem „czapki-niewidki“ nie stali się niewidzialni i nie snują się po tej ziemi, jak bezcielesne widma.

Stwierdziwszy, że ciągle jesteśmy ludźmi z ciała i krwi, Polakami z czucia i myślenia, żołnierzami wiernymi przysiędze i znakom narodowym, zaczynamy czytać ten, niestety po polsku pisany, artykuł. I nagle przychodzi na pamięć, że to już raz było. „Gadzinówki“ i „szmatławce“ w okupowanej przez Niemców Polsce już raz przekonywały naszych bliskich, że nas nie ma, że nas nie było wtedy, kiedy miasta niemieckie padały od naszych bomb, kiedy polskie okręty ścigały rozbójników admirała Doenitza, kiedy żołnierz polski raz po raz stawał do walki z żołnierzem niemieckim i nie tylko dotrzymywał mu pola, ale bił go na głowę.

Teraz znowu warszawska „Rzeczpospolita“ i londyński „Kurier“ dowodzą ludziom w kraju i ludziom na emigracji, że Polskie Siły Zbrojne nie istnieją, że gdzieś nagle rozproszył się ich krwawy dorobek, ich sława i sama pamięć po nich. I znowu nie ma takiej obelgi, kalumnii i oszczerstwa, któregoby płatny pismak nie zawahał się rzucić na dobre imię żołnierza polskiego. Z goryczą trzeba powiedzieć, że prasa obca — pomijając prasę wrogą — nawet w najgorszych momentach słabości i oportunizmu nie zniżyła się do takiego poziomu.

Oto próbki: „Formacje wprawdzie bezpańskie ale za to — antypaństwowe“, „...kondotierskie oddziały Wrangla“, „Legia Cudzoziemska...“

Nie brakuje w tym wywodzie kolportowanych przez pisma komunistyczne, a kłamliwych wiadomości, że „żołnierze armii Andersa terroryzują ludność włoską, dokonują zbrojnych napadów na organizacje demokratyczne we Włoszech, demolują ich lokale, dopuszczają się gwałtów i ekscesów w miasteczkach i osadach robotniczych“. Towarzyszy temu niedorzeczny donos, zresztą zaczerpnięty ze słynnej noty warszawskiej, że „dowództwo II Korpusu czyni faktycznie nowe zaciągi“. Koronuje wszystko twierdzenie — zaiste monstrualne — że „formacje polskie są szkolone pod kątem trzeciej wojny światowej“, twierdzenie należące do tego samego gatunku co skarga Titowskiej Jugosławii, że wojska polskie zagrażają zbrojnie jej niepodległości.

Wszystko to razem służy dwu celom: atakowi na Wielką Brytanię i usprawiedliwieniu decyzji rządu tymczasowego, który jednostronnie postanowił, że „z dniem 14 lutego jednostki wojskowe za granicą nie mogą być nadal uznawane za jednostki wojska polskiego“, mają być „niezwłocznie rozwiązane“, i nie mogą „korzystać z prawa noszenia polskich odznak państwowych, oraz polskich dystynkcji wojskowych“.

Można pismakowi z „Rzeczypospolitej“, któraby się raczej powinna nazywać „Sowietem“ i jego towarzyszowi z „Kuriera anty-Polskiego“ odpowiedzieć co następuje:

Jest prawdą bezsporną, że Polskie Siły Zbrojne powstały „dzięki wysiłkom narodu i Państwa Polskiego, po klęsce wrześniowej kontynuującego walkę w obozie koalicji antyhitlerowskiej“. Można uzupełnić wiedzę historyczną pismaka, że stało się to już wtedy, kiedy Rosja Sowiecka była nie w „obozie koalicji antyhitlerowskiej“, ale w przyjaznym współdziałaniu z hitlerowską Rzeszą. Trzeba nadto dodać, czego pismak nie jest w stanie wykrztusić, że stało się to z woli i dzięki zabiegom legalnego rządu Rzeczypospolitej, który i we Francji i w Wielkiej Brytanii postawił na czele swoich działań odbudowę Polskich Sił Zbrojnych, był i jest szafarzem ich krwi w imieniu narodu i państwa polskiego.

Jest nieprawdą natomiast jakoby rząd narzucony Polsce z zewnątrz jednostronną decyzją obcą był rządem „prawowitym“; przysługuje mu co najwyżej nazwa „tymczasowego“, pozostającego przy władzy, dopóki nie przejawi się wolna i nieskrępowana wola narodu polskiego.

Stąd „prosty i oczywisty“ dla pismaka wniosek, że Polskie Siły Zbrojne „prawnie podlegają“ rządowi tymczasowemu jest wnioskiem raczej wykrętnie wyprowadzonym i nie mającym nic wspólnego z oczywistością faktu, że te Siły Zbrojne innemu rządowi składały przysięgę i przez tę przysięgę dochowują wierności ojczyźnie. Mogą też przejść w prawną podległość tylko władzy, która będzie rzeczywiście prawowita nie przez uznanie obcych, ale przez swobodnie wyrażone uznanie swoich.

I na koniec: Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie nie przygotowują się do trzeciej wojny, bo nie leży to ani w ich mocy, ani w ich decyzji, ale walczą właśnie o prawo narodu do swobodnego wyrażania swoich pragnień.

Polskie Siły Zbrojne istnieją dla uczciwej opinii świata jako wyraz tego żądania i tego dążenia. Istnieją także dla narodu polskiego, którego są własnością. Nie istnieją tylko dla rządu obcych agentów władających w tej chwili Polską.

ALEKSANDER JANOWSKI

PER ARDUA AD ASTRA

Byłem wtedy u Ciebie... Wróciwszy nad ranem,
Mogłeś zaspać, a znowu odprawa o czwartej —
Ale pokój był pusty. I łóżko zasłane,
Na stole rozrzucone po pasjansie karty,
Fotografia dziewczyny w niewybrednej ramce,
Wpółotwarte drzwi szafy — i krawat na klamce...

Na krześle drzemał mundur. Ten lepszy wyjściowy,
Na nasze nocne schadzki stroiłeś się skromniej:
Przepocony battledress, szalik kolorowy,
Medalik, kamyk z Polski — i mówiłeś do mnie
Jak gdyby się tłumacząc, nieco zawstydzony:
— „To dla dodania ducha — zwykłe zabobony“.

Na krześle został mundur. Podobny do mego.
Na nasze nocne zmowy stroiłem się skromnie:
Przepocony battledress — i nie wiem dlaczego
Szkaplerzyk — jeszcze z Polski, a z nim, dużo wspomnień.
(Sam należałem do tych co „przesądem“ gardzą),
Ale bałem się trochę. Powiedziałbym — bardzo.

Czas wymiótł dispersal'e. Mundury spłowiały.
W hangarach — niepotrzebne szachownice drzemią,
Nocą na start kołują widma-ideały,
Aby spadać jak gwiazdy i gasnąć nad ziemią,
Powtarzając się echem rozżarzonej bieli
Osamotnionych łóżek o pustej pościeli...

Obraz Twojej dziewczyny w tekturowej ramce
Nabrał teraz spojrzenia dojrzałej kobiety,
I krawat się kołysze, zawisły na klamce —
To przesąd... To nie duchy. To przeciąg... To nie Ty.
Ciebie — co gwiazd pilnujesz, nie ustając w pracy
Nie sprzedadzą już obcy. Nie wyklną „rodacy“...

PAWEŁ MOSKWA

Przegląd tygodniowy

POKRZYŻOWANY PLAN PERSKI MOSKWY

Aczkolwiek mowa Churchilla skupiła na sobie powszechną uwagę i stała się punktem wyjścia namiętnych dyskusji, które nieprędko ustaną, to jednak najważniejszym wydarzeniem ostatnich dni było coś innego. Za najważniejszą trzeba bez wahania uznać notę amerykańską do Rosji, żądającą natychmiastowego wycofania wojsk sowieckich z Persji. Była to pierwsza demonstracja nowego kursu, zapoczątkowanego mową Byrnesa z poprzedniego tygodnia. Nota świadczyła, że za słowami idą czyny. Ton jej był tak stanowczy, że brzmiała niemal jak ultimatum.

Rosja znalazła się w położeniu, którego z pewnością nie przewidywała. Stalin miał parę tygodni temu wszelkie dane po temu, aby przypuszczać, że Persję trzyma już w kieszeni. Teraz okazuje się, że ten smakowity kęs wymyka się z paszczy imperializmu sowieckiego w momencie, gdy zabierał się on do jego połknięcia.

Plan sowiecki był niezwykle prosty. Wszystko odbywało się według wielokroć wypróbowanego schematu lubelskiego. Był przecież i perski Mikołajczyk i perskie Osóbki i perska linia Curzona. Rosjanie byli przekonani, że do 2 marca osadzą w Teheranie rząd marionetkowy, który i pogodzi się z faktyczną utratą Azerbejdżanu i udzieli koncesji naftowych i będzie wymyślał na Brytyjczyków tak, jak to czynią wszyscy wasale w Europie Wschodniej. Stało się inaczej. 2 marca Persja wciąż jeszcze nie była pod kontrolą rosyjską i nawet uległy nowy rząd nie przyjął żądań sowieckich. Dlatego nie pozostawało Rosji nic innego, jak albo zrezygnować z Persji, o czym oczywiście nie było mowy, albo też pójść na otwarte złamanie zobowiązań, grożące różnymi poważnymi komplikacjami.

ELEMENTY DECYZJI SOWIECKIEJ

Plan sowiecki chwilowo spalił się na panewce na skutek zmienionej polityki amerykańskiej. Dwa miesiące temu Ameryka machnęła ręką na Persję i uznała ją za straconą. Jeszcze miesiąc temu w Londynie Amerykanie nie próbowali bronić Persji. Obecnie zmienili zdanie. Oczywiście od razu Persowie podnieśli się na duchu. Teraz, po nocie amerykańskiej, chyba nie pójdą już na kapitulację.

Co zrobi Rosja w tej nowej, niespodziewanej sytuacji? Czy kroczyć będzie dalej po dotychczasowej drodze, czy też cofnie się? Dawniej dyplomacja sowiecka umiała się cofać, ale w ostatnich latach, upojona sukcesami, zapomniała tej sztuki. Boi się wyraźnie, że jeżeli pozwoli, by jej pochód został zahamowany, to zacznie tracić na terenie. Imperialistyczna, zaborcza dyktatura jest jak rower: póki jedzie naprzód, wszystko jest dobrze; gdy się zatrzyma — grozi mu wywrócenie.

Wszystko będzie zależało od tego, jak Moskwa ocenia stanowczość swych partnerów gry. Czy bierze dosłownie ostrzeżenia p. Byrnesa, że „poszła dość daleko" i że nie może dalej liczyć na bezkarność, czy też uważa je za *bluff*? Do tej pory Rosja była — nie bez słuszności — przekonana, że może sobie pozwolić na bardzo wiele, bo demokracje wszystko przełkną. Słusznie pisze „*Time and Tide*": „Nic, jak się zdaje, nie jest w stanie przekonać Moskwy, że ani W. Brytania, ani Stany Zjednoczone nie są tak słabe, aby nie oponować przeciw groźbie dla pokoju i bezpieczeństwa świata".

Rosja liczy też, że ma w grze potężne atuty. W społeczeństwach anglo-saskich posiada swoją piątą kolumnę, która czyni wszystko, aby nie dopuścić do triumfu polityki silnej ręki wobec Rosji. Może organizować strajki; może dzięki tym ideowym sojusznikom łatwiej niż ktokolwiek organizować swą sieć szpiegowską i sabotażową. Może rozpalać płomień buntu w koloniach. Ma poważne szanse wywołania w odpowiedniej dla siebie chwili wojny domowej w Grecji (gdzie dojrzewa kryzys na tle bojkotu przez opierającą się na Sowietach lewicę wyborów wyznaczonych na 31 marca), we Francji i gdzie indziej.

POSTĘPY DYWERSJI HISZPAŃSKIEJ

Przykładem możliwości sowieckich jest wpływ, jaki Moskwa uzyskała za pośrednictwem swojej piątej kolumny na politykę Francji. Pomimo zdecydowanie negatywnego stanowiska W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych Francja upiera się przy tym, by wnieść sprawę reżymu hiszpańskiego do Rady Bezpieczeństwa, jako rzekomą groźbę dla pokoju.

W. Brytania i Stany Zjednoczone wprawdzie są temu przeciwne, ale być może nie zdołają przeszkodzić rozpętaniu w Radzie dyskusji, która da Rosji pole do nowych wyczynów demagogicznych. Pod naciskiem swojej lewicy oba państwa wraz z Francją wystąpiły z dość obłudnym oświadczeniem w sprawie Hiszpanii, które brzmi bardzo nieprzekonywająco; jeżeli bowiem nie potępia się Rosji za to, że pomagała Niemcom w 1939-41 roku i za to, że nie toleruje partii socjalistycznej, to dlaczego potępiać z tego powodu Hiszpanię?

Rosja zaś oświadcza, że to za mało i domaga się wręcz wspólnej akcji dla obalenia gen. Franco. Jej dywersja rozwija się więc zgodnie z planem.

Mimo jednak tych atutów dyplomacja moskiewska musi sobie w tej chwili zadawać pytanie, czy nie myliła się w swej ocenie państw Zachodu i w swym przekonaniu, że może sobie pozwolić na wszystko i nie oglądać się na nic. Dopóki tylko p. Bevin protestował, wszystko wydawało się niegroźne. Ale zmiana stanowiska Ameryki, jej energiczne noty nie tylko w sprawie Persji, ale również w sprawie Mandżurii, wysłanie przez nią najpotężniejszego pancernika „Missouri" w demonstracyjną podróż na wody tureckie — wszystko to musiało zachwiać sowiecką pewność siebie.

„NIE DOBYWAJ REWOLWERU JEŚLI NIE ZAMIERZASZ STRZELAĆ"

W ciągu nadchodzących tygodni Rosjanie będą usiłowali wybadać, jak daleko idzie stanowczość Ameryki. Dlatego też wielkie znaczenie mieć będzie nadchodząca sesja Rady Bezpieczeństwa O.N.Z. w Nowym Yorku.

Gdyby bowiem Amerykanie, wystosowawszy energiczną notę i zażądawszy natychmiastowego wycofania wojsk sowieckich z Persji, następnie nic nie uczynili, gdyby Rosjanie spokojnie pozostali w Persji i robili swoje — to rezultatem byłoby tylko zachęcenie Rosji do nieliczenia się z gromkimi słowami Zachodu.

Ale Amerykanie muszą sobie z tego zdawać sprawę. Prez. Truman i p. Byrnes nie mogą nie pamiętać historii Mandżurii w roku 1903. Tak jak i dziś, Rosja usadawiała się wówczas w Mandżurii i tak jak dziś Ameryka nalegała na politykę „otwartych drzwi" w tym kraju. Ponieważ jednak groźby amerykańskie nie były poparte czynami, pozostawały one bez skutku. Robiąc bilans swojej polityki na Dalekim Wschodzie dla swego następcy, ustępujący prezydent Teodor Roosevelt ujął swe doświadczenia w słuszną radę: „Nie dobywaj rewolweru, jeżeli nie jesteś zdecydowany strzelać".

Jest to rada, która zasługuje na posłuch nie tylko jeśli chodzi o Mandżurię, ale również w odniesienie do innych krajów i zagadnień. Na nic nie zdają się groźby, gdy druga strona wie, że nie zostaną w żadnym razie wykonane.

SOJUSZ ANGLO-AMERYKAŃSKI

Na tym tle dopiero można w pełni ocenić sens słów Churchilla. Nic fałszywszego jak przypuszczać, że Churchill pragnie sojuszu anglo-amerykańskiego dla wojny z Rosją. Taki zamiar usiłują mu przypisać wszyscy kapitulanci, piątokolumniści i sympatycy komunizmu. W rzeczywistości chodzi mu o to, by zapobiec wojnie przez przekonanie Moskwy, iż nie może liczyć dalej na bezkarność. Churchill wie, że Stalin, tak jak każdy dyktator, szanuje jedynie siłę. Dlatego chce, by przez sojusz anglo-amerykański taką siłę stworzyć. Przyjmuje on głoszoną przez największego Francuza XX wieku, marszałka Lyautey zasadę: „Pokazać siłę, aby nie być zmuszonym do jej użycia".

Churchill na pewno wiedział, że jego plan sojuszu anglo-amerykańskiego natrafi na namiętne sprzeciwy. Amerykanie nie chcą tradycyjnie jakichkolwiek sojuszów, ponadto zaś uważają, że przez sojusz z W. Brytanią zobowiązaliby się bronić posiadłości kolonialnych Imperium, podczas gdy sądzą, że mają one prawo do niepodległości. Wielu Brytyjczyków nie chce zaś, by W. Brytania „stała się 40-ym stanem" Unii amerykańskiej.

Ale sojusz anglo-amerykański może stać się faktem choćby nie został proklamowany żadnym formalnym traktatem. Prez. Truman już zapowiedział utrzymanie wspólnego sztabu anglo-amerykańskiego. Jest to więcej, niż papierowy sojusz!

Najważniejszym jednak następstwem mowy Churchilla było to, że miliony ludzi po obu stronach Atlantyku uświadomiły sobie rozmiary niebezpieczeństwa sowieckiego. Do tej pory masy anglosaskie starały się o tym nie myśleć. Chowały jak strusie głowy w piasek. Teraz zostały ostrzeżone i to przez człowieka, który raz już ostrzegał świat przed podobnym niebezpieczeństwem. Wszyscy dziś wiedzą, że gdyby słuchano Churchilla w latach 1930-36 wojny by nie było. I dlatego jego dzisiejsze ostrzeżenie ma tak silne echo.

Londyn, 10 marca 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Po okresie namiętnych dyskusji sprawa wojska polskiego chwilowo przycichła. Prasa brytyjska przestała się nią zajmować mając tyle innych, ważniejszych spraw na głowie. Ustały nawet w Parlamencie interpelacje działaczy komunistycznych, występujących w charakterze Labourzystów. Nawet plotek jest mniej. O ile w poprzednim tygodniu było ich jeszcze sporo i prasa raz wróżyła, że „żołnierze gen. Andersa pojadą do Libanu", kiedy indziej zaś, że „na pewno" powędrują do Trypolitanii, teraz zanotowała tylko jedną pogłoskę o demobilizacji Drugiego Korpusu w kwietniu, natychmiast zresztą zdementowaną przez ambasadę brytyjską w Rzymie.

Ale choć brak jest nowych elementów i konkretnych informacji, pojawiają się artykuły usiłujące przedstawić czytelnikowi brytyjskiemu głębsze tło całej sprawy. Taki artykuł ukazał się w „*Daily Mail*". Autor, pełen życzliwości dla Polaków, stara się w nim wytłumaczyć, że — jak głosi podtytuł — „strzelec Ignacy pragnie powrócić do domu, ale droga powrotna z Włoch do Warszawy jest najeżona trudnościami". Oświetlenie jest nieco powierzchowne, ale kończy się słusznym wnioskiem, że jeżeli nie stworzy się warunków, któreby umożliwiły żołnierzowi polskiemu powrót do domu, to w takim razie:

„...*jesteśmy dalecy od tego, by znaleźć lekarstwo na liczne bolączki Europy*".

Innymi słowy, sprawa wojska polskiego jest probierzem przyszłości pokoju w Europie.

Głębszy i bardziej wszechstronny rozbiór zagadnienia wojska polskiego daje kpt. Cyril Falls, wojskowy korespondent „*Times*'a" w „*Illustrated London News*". Ten wybitny pisarz wojskowy obszernie opisuje historię wojska polskiego na obczyźnie, uwypuklając jego różne wyczyny bojowe. Pisząc o Drugim Korpusie podkreśla on, że:

„...*obecnie wojska te wykonują czynności wartownicze nie biorąc udziału w zapewnieniu bezpieczeństwa wewnętrznego. Należy dodać, że nie targowały się one, jeśli chodzi o ich udział w kampanii. Były gotowe do każdej roboty, którą im powierzono i brały na siebie dużą część wszelkiej pracy, którą trzeba było wykonać. Gen. Anders okazał się wyjątkowo zdolnym dowódcą, z którym brytyjscy dowódcy korpusu czy armii z łatwością współpracowali*".

Opisawszy dzieje wojska polskiego w Szkocji, kpt. Falls omawia sprawę powrotu, podkreślając m.in., że:

„...*prawie nikt z Dywizji Pancernej w Niemczech nie powrócił do Polski a sami Polacy przypisują to faktowi, że żołnierze ci byli w kontakcie z osobami, które uciekły z Polski i które odradzały im powrót*".

Bardzo mocno stawia autor sprawę obowiązków brytyjskich, pisząc:

„*Trudności tego rodzaju można było oczekiwać po wojnie światowej, ale te są skomplikowane na skutek bliskich stosunków między Polakami i Brytyjczykami oraz wielkiego długu wdzięczności, jaki W. Brytania ma wobec nich w związku z ich usługami i poświęceniami. Dodatkowy, acz mniej powszechnie uznany, dług wynika ze zniszczenia przez polski ruch podziemny we Francji wielkiej liczby wyrzutni bomb latających. Polacy mają swych wrogów w W. Brytanii, którzy przeważnie są równie szczerzy co ich przyjaciele, aczkolwiek niektórzy spośród nich mogą się kierować podświadomymi wyrzutami sumienia, — jak nas informują psycholodzy — często prowadzą one do goryczy wobec tych, którzy są ich przyczyną*".

Bardzo to trafne spostrzeżenie: nigdy się nie lubi ludzi, wobec których ma się nieczyste sumienie! Kpt. Falls podkreśla następnie, że w przeciwieństwie do tych wrogo nastawionych Brytyjczyków, rząd brytyjski uważa się odpowiedzialny za przyszły los żołnierzy polskich:

„*Jest rzeczą oczywistą, że gdy raz wyjadą nic dla nich nie możemy już zrobić. Tym bardziej konieczne jest, by przed decyzją uzyskali bezstronny obraz sytuacji. Musielibyśmy sobie czynić głębokie i usprawiedliwione wyrzuty, gdyby na głowy tych ludzi spadły nieszczęścia po odesłaniu ich do kraju z łatwymi obietnicami, że wszystko będzie dobrze*".

Na pytanie: co zrobić z tymi, którzy nie powrócą, kpt. Falls udziela odpowiedzi, idącej według znanych linii. Proponuje więc osadnictwo w Dominiach — w Australii i w Kanadzie — ponadto zaś sądzi, że można by stworzyć oddziały polskie w ramach armii brytyjskiej, nawet jeżeliby to nie było dobrze widziane przez reżym warszawski. Kończy on słowami:

„*Zagadnienie jest niezwykłe i może wymagać niezwykłych rozwiązań. W każdym razie nadeszła chwila, gdy konieczny jest zdecydowany wysiłek dla jego rozwiązania. Obecny stan rzeczy jest niezadawalający i sam przez się nie ulegnie poprawie.*"

Kpt. Falls dyskutuje zagadnienie oczywiście z punktu widzenia interesów brytyjskich, które nie zawsze pokrywają się z polskimi. Niemniej głos jego nacechowany jest dużą życzliwością i zasługuje na uwagę z uwagi na autorytet autora w politycznym i wojskowym świecie W. Brytanii.

LECTOR

Polska pod okupacją: atak na duszę narodu

OD GÓRY KU DOŁOWI

Zmiany polityczne, gospodarcze i społeczne wprowadzane w Polsce przez PPR i inne stronnictwa podporządkowane komunistom nie nastąpiły drogą przewrotu wewnętrznego jako wyraz dążeń i pragnień narodu; nie dokonują się one w wyniku ruchu ideowego, idącego od dołu przeciw istniejącej górze.

Odwrotnie — przeobrażenia i reformy w Polsce narzucane są krajowi naszemu z góry, z zewnątrz. Przewrót dokonywany w Polsce nie ma poparcia mas i nie towarzyszą mu nastroje wielkich ruchów rewolucyjnych. Dlatego to przed reżimem w Polsce staje dziś kapitalne zadanie przekonania opornych mas, że wprowadzane reformy w takiej formie są konieczne, że naród polski ich pragnął, że jedynie komuniści reprezentują dążenia narodu.

Od sukcesu więc przekonania narodu, od przekształcenia jego duszy, od urobienia umysłowości i etyki mas w ruchu komunistycznym zależy w wielkiej mierze trwałość władania komunistycznego Polską. Z tego PPR zdaje sobie w pełni sprawę i uważa za jedno ze swych najważniejszych zadań przerobienie poglądów społeczeństwa polskiego.

Na zjeździe Centralnego Komitetu PPR w ubiegłym roku, sekretarz generalny partii a zarazem wicepremier rządu warszawskiego, p. W. Gomółka powiedział:

„*Organizacjom partyjnym nie wolno zapominać o tym, że to co zostało wykonane od góry, zostaje przyjmowane i zatwierdzone przez najszersze masy narodu w miarę rozwijającego się wśród nich procesu rozumowego pojmowania istoty, znaczenia i treści dokonanego zwrotu. Było by bowiem grubym uproszczeniem twierdzenie, że zwrot o tak zasadniczym dla Polski znaczeniu może być od razu, z dziś na jutro, w pełni i dobrze zrozumiany i przyjęty przez całość wszystkich warstw narodu, że w ogóle odbędzie się bez wahań, oporu czy nawet walki w narodzie...*"

O tych sprawach mówił również niedawno minister informacji i propagandy rządu tymczasowego p. S. Matuszewski, stwierdzając:

„*Obywatela tej nowej wolnej i demokratycznej ojczyzny musimy jednak dopiero wychować; najszersze warstwy narodu musi przeniknąć świadomość, że przywrócona nam została znów rola twórczego czynnika w dziedzinie życia politycznego i kulturalnego... Jest to jednocześnie sprawa nowej postawy obywateli, nowego samopoczucia Polaka, nowych obowiązków każdego z osobna i wszystkich razem*".

DROGI ODDZIAŁYWANIA

Oddziaływanie na społeczeństwo odbywa się — poza czynnikami policyjno-administracyjnymi — na wielu drogach.

W rękach państwa jest radio, prasa (z wyjątkiem dosłownie paru pism na paręset), i film (zarówno produkcja i zakup, jak i wyświetlanie). Na ulicach głośniki nadają oficjalną propagandę, a w domach zakłada się t.zw. radiowęzły, zmuszające do słuchania tylko tego, co reżim uważa za wskazane. Książki wydaje uprzywilejowane przedsiębiorstwo „Książka", w którym 94 % pracowników stanowią członkowie PPR.

Szkolnictwo reformuje się w nowym duchu odpowiednio instruując nauczycieli. Zapowiedziano również „wkroczenie" rządu na tereny uniwersytetów, by „wypędzić reakcyjne czynniki i awanturników".

Organizacje młodzieży takie, jak harcerstwo otrzymują specjalnych instruktorów. Tworzy się też nowe organizacje młodzieży, do których należenie jest właściwie przymusowe, gdyż inaczej nie można dostać kart żywnościowych, przydziału odzieży i tp. Również inne organizacje społeczne służą za pośrednictwem odpowiednio szkolonych instruktorów urabianiu społeczeństwa.

Specjalny nacisk kładzie się na świetlice, które tworzy się gdzie się da, by „uświadamiać" ludzi o dobrodziejstwach nowego, komunistycznego porządku. Świetlice takie zakłada się przy fabrykach, kopalniach, urzędach, magazynach, punktach repatriacyjnych.

„*Szkolimy młodzież robotniczą i chłopską* — mówił min. Matuszewski — *w szkołach świetlicowych i polityczno-wychowawczych, które organizujemy zarówno w centrali, jak i innych ośrodkach. Celem, do którego dążymy jest zorganizować na każdej fabryce i kopalni, w każdej wsi i zakładzie przemysłowym świetlicę*".

Świetlice te mają za zadanie „danie kulturalnego wypoczynku i spełnienie roli wychowawczej".

W wojsku zadanie przerabiania pojęć poruczone jest oficerom polityczno-wychowawczym (polskie wydanie „politruków" sowieckich), kształconym w specjalnych szkołach pod kierownictwem wojskowych sowieckich.

Równocześnie oddziaływuje na społeczeństwo olbrzymi urząd — Ministerstwo Informacji i Propagandy, złożone w 42% z członków PPR. Ministerstwo to rozporządza olbrzymim, jak na stosunki polskie, budżetem, wydając miesięcznie około 10 milionów złotych, a łącznie z różnymi agencjami prasowymi, drukarniami państwowymi i radiem — 15 milionów złotych, podczas gdy wydatki na oświatę np. wynoszą tylko 8 milionów zł....

ZMIANA ADRESU REDAKCJI

Od dnia 21 lutego adres Redakcji „Polski Walczącej" brzmi: 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1 Tel.: CHAncery 7747.

Na ten adres prosimy kierować całą korespondencję w sprawach redakcyjnych.

OD ADMINISTRACJI

Ogłoszenia i życzenia do numeru Wielkanocnego „Polski Walczącej" przyjmuje Administracja do dn. 10. kwietnia 1946 r.

Administracja zawiadamia P. T. Hurtowników i Czytelników, że może przyjąć pewną ilość nowych zapotrzebowań na „Polskę Walczącą".

W CO MA WIERZYĆ SPOŁECZEŃSTWO

Oddział Propagandy Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego W.P. wydał w ub. roku słowniczek polityczny dla żołnierzy. Znajdujemy w nim wiele określeń, co to jest antysemityzm, demokracja, endecja, faszyzm, front narodowy, hitleryzm, imperializm, inflacja i td. Jednego tylko słowniczek nie określa — co to jest komunizm. Słowo: komunizm zostało w Polsce wykreślone ze słownictwa politycznego. Nie mówią o nim książki, daremnie szukać go w prasie, czy przemówieniach. Idee komunistyczne, reformy przeprowadzane w duchu komunistycznym są kamuflowane pod modnym dziś słowem w Polsce i bezczelnie nadużywanym — demokracja.

Przypatrzmy się co w tym słowniczku wpaja się żołnierzowi. Oto parę przykładów:

— *ANDERS, gen. związany z kliką piłsudczykowską. Na stanowisku d-cy dywizyj polskich w ZSRR wskrzesił najgorsze praktyki sanacyjne. Prześladował demokratycznych żołnierzy i oficerów. W momencie ofensywy niemieckiej na Stalingrad haniebnie wyprowadził dywizje polskie na piaski Persji, na bezużyteczną tułaczkę...* (o tym, że gen. Anders dowodził Korpusem, który wsławił się pod Casisno, Anconą i Bolonią nie mówi się ani słowa!).

— *ARCISZEWSKI, „premier" byłego „rządu" londyńskiego, rzekomy „socjalista" — faktycznie stary agent sanacji w PPS. W skład jego operetkowego „rządu" wchodzili jawni faszyści z obozu endecji i sanacji...*

— *BIERUT, prezydent KRN, sprawujący na mocy demokratycznej konstytucji z marca* 1921 *obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej...* (słowniczek nie podaje, który artykuł tej konstytucji przekazuje władzę Bierutowi. Takiego artykułu daremnie szukać).

— *BÓR-KOMOROWSKI, hrabia, mianowany generałem i komendantem AK przez „rząd" londyński, już po śmierci gen. Sikorskiego. W okresie okupacji hamował walkę zbrojną...*

— *ENDECJA, nazwa jawnie reakcyjnej grupy, szermującej oszukańczo frazesem „narodowy"...* (słowo: narodowy jest dzisiaj w Polsce monopolem komunistów).

— *FORMACJE POLSKIE NA ZACHODZIE, utworzone przez gen. Sikorskiego po klęsce wrześniowej. Żołnierze tych formacyj w bitwach pod Tobrukiem, Narvikiem, Monte Cassino, w Nadrenii i w walkach powietrznych przysporzyli sławy orężowi polskiemu. Ich wkład w dzieło wyzwolenia byłby jeszcze większy, gdyby nie zdradziecka polityka dowódców...*

— *PIĄTA KOLUMNA, nazwa agentur hitlerowskich w różnych krajach. Prowadząc działalność szpiegowską i dywersyjną, rozbijając jedność narodów i walcząc z demokracją, torowała ona drogę hitleryzmowi. Rolę „piątej kolumny" odgrywają różne organizacje faszystowskie i reakcyjne m.in. sanacja i endecja w Polsce...*

— *RACZKIEWICZ, przed wrześniem* 1939 *min. spraw wew., wojewoda i marszałek senatu z ramienia sanacji. Zatwardziały reakcjonista, bezprawnie mianowany „prezydentem" przez dezertera Mościckiego. Obecnie wobec likwidacji „rządu" londyńskiego, zakończył swą karierę. Próbuje jeszcze bruździć przeciw prawowitemu rządowi polskiemu w Warszawie.*

— *„RZĄD" LONDYŃSKI, grupa reakcyjnych emigrantów...klika bankrutów politycznych... wiązał się z najbardziej reakcyjnymi, hitlerowskimi grupami innych krajów...wskutek zdradzieckiej polityki tego „rządu" pomoc UNRRA dla Polski była dotychczas nieznaczna... „rząd" ten zakończył swój haniebny żywot...*

GŁÓWNE ZAŁOŻENIA

Tezą tej całej propagandy komunistycznej jest twierdzenie, że tylko klasa pracująca ma prawo nazywać siebie narodem, a PPR uważając się za reprezentantkę klasy pracującej jest „partią narodu".

Drugą tezą to twierdzenie, że wszyscy przeciwnicy komunizmu, a zwłaszcza przedwojenne rządy polskie i rząd emigracyjny nie były wyrazicielami interesów narodu. Rządy te prowadzić miały politykę opartą wyłącznie na polityce międzynarodowej solidarności kapitalistów. Stąd ustawiczne poszukiwanie argumentów i faktów, które mają udowodnić rzekomą współpracę z faszyzmem czyli okupantem niemieckim. Stąd tworzenie nowej „historii", czy legendy.

Dziś w Polsce toczy się walka o duszę narodu. Walka to nierówna. Z jednej strony ludzie wyposażeni w pieniądze, siłę i poparcie silnego sąsiada, z drugiej strony naród wynędzniały po latach wojny, wygłodniały, ale — posiadający hart, którego nie zmogły żadne okupacje. Ten hart, ta niezłomność Polaków — pozwalają wierzyć, że naród polski i z tej walki o jego duszę wyjdzie zwycięsko, zachowując swe prawdziwe oblicze.

TADEUSZ NALER

Czyn Warszawy*)

„STARÓWKA", JEJ ZNACZENIE I ROLA

Kilka słów o „Wachnowskim". Pracował ze mną w „Centrum Wyszkolenia Rembertów" w latach 1932–34. Przed wojną już dowodził 36 Pułkiem Piech. „Legii Akademickiej". Od roku 1941 był w szeregach konspiracyjnych, jednakże jako rejestrowany u Niemców nie mógł brać żywego udziału w pracy. Początek Powstania zastał go bez przydziału bojowego. Gdy w dniu 3.VIII zgłosił się do mnie pisemnie, postanowiłem go użyć jako dowódcę połączonych sił Ghetto-Żoliborz, dokąd też odszedł w dniu 7.VIII, a do dnia 9.VIII zorganizował tam sobie dowodzenie. Nie sięgnął dalej na północ, bo wypadki uwikłały go w walki w rejonie nazwanym „Starówką". Gdy zameldował się u mnie ponownie w dniu 1.IX wytłumaczył się, dlaczego nie wykonał całego zadania.

Generał Bór znajdował się do dnia 24.VIII w tym rejonie, którym dowodził „Wachnowski". Rada Jedności Narodowej, w składzie kilkunastu przedstawicieli stronnictw obradowała codziennie pod przewodnictwem członka Stronnictwa Narodowego, niedaleko P.K.O. Przewodniczący Rady — poseł Pużak — znajdował się razem z wicepremierem Jankowskim przy gen. Borze, t.zn. w północnej części miasta. Przynajmniej jedną godzinę na dobę spędzałem na sali posiedzeń Rady, której zdawałem sprawozdanie z położenia. Przy Radzie Jedności znajdowali się trzej ministrowie Krajowi t.zn. Bień („Walkowicz"), Pajdak („Traugutt") i Jasiukowicz.

ŻOŁNIERZE I UZBROJENIE

Poza oddziałami Armii Krajowej wystąpiły do walki plutony „Armii Ludowej" o łącznej sile 400—500.

T.zw. „Korpus Bezpieczeństwa" (K.B.) wysłał na linię bojową mniej więcej 1 kompanię, zaś około 200—300 ludzi miał K.B. przygotowanych do służby policyjnej i szpitalnictwa. O jednakowym traktowaniu przez żołnierzy A.K. wszystkich tych, którzy stawali do walki, mówiłem w swych pierwszych rozkazach jawnych. Były również grupy żołnierzy nazywających się P.A.L., ale żadna z nich udziału w walkach nie brała.

Uzbrojenie wyjściowe miało 72% żołnierzy ewidencyjnych. Na to uzbrojenie składała się broń zrzutowa, broń z 1939 r., broń maszynowa wyprodukowana w czasie konspiracji, granaty ręczne, oraz broń zakupywana od żołnierzy niemieckich lub wynoszona przez robotników z magazynów niemieckich. Po rozpoczęciu walki pokazało się wiele broni i amunicji, ukrywanej do tej pory indywidualnie przez żołnierzy. Pierwsze zrzuty broni były nad miastem, inne albo na Las Kabacki albo na Puszczę Kampinoską. Poważną bronią w walce z czołgami były butelki zapalające.

Dzielnica praska — po kilkudniowej walce — przerzuciła najlepsze plutony na lewy brzeg Wisły w rejonie Siekierek, częściowo na Żoliborz, resztę żołnierzy dowódca Pragi zdemobilizował na własną rękę. W Rembertowie, Zielonce i Jabłonnie-Legionowo nasze oddziały wytrwały do pierwszych dni września, uderzając na straże tylne niemieckie.

PO MIESIĄCU

Pierwsza faza walk w Warszawie zakończyła się z chwilą upadku Starego Miasta w dniu 31.VIII. Pod tą datą zanotować należy natarcie odciążające, prowadzone przez oddziały Śródmieścia na rzecz wycofujących się zmęczonych oddziałów Starego Miasta, które miały z placu Bankowego przeskoczyć przez Elektoralną, Przechodnią i Żabią na plac Żelaznej Bramy. Akcja pomyślana była jako dwustronne uderzenie, faktycznie doszło jednak tylko do jednostronnego natarcia oddziałów odciążających, gdyż oddziały płk. Wachnowskiego nie potrafiły przełamać oporu niemieckiego i wyjść naprzeciw oddziałów nacierających ze Śródmieścia. Jedynie kompania „Jerzego"*) przedostała się do Śródmieścia przed ogród Saski. W tej sytuacji oddziały Wachnowskiego otrzymały potem rozkaz wyjścia kanałami, co im się też udało.

Przy okazji chcę zwrócić uwagę na organizację dowództwa podczas Powstania Warszawskiego, by różni komentatorzy nie popełniali błędu. Faktem jest, że na terenie Warszawy dowodziłem oddziałami bezpośrednio ja — jako komendant okręgu warszawskiego. Generał Bór, jako dowódca całości A.K., dowodził na swym szczeblu nie wkraczając w moje kompetencje. W poszczególnych wypadkach, jak to miało miejsce na Stawkach, Żoliborzu, gdy łączność moja z dowódcami tych ośrodków walki była zerwana, a sytuacja wymagała natychmiastowych zarządzeń, generał Bór znajdując się właśnie w tym rejonie wydawał bezpośrednio rozkazy moim podkomendnym.

Do dn. 25 sierpnia generał Bór ze swoim sztabem znajdował się przy samej linii frontu i niejednokrotnie obchodził odcinki bojowe, brał także bezpośredni udział w walce w fabryce Kamlera. W czasie inspekcji oddziałów na odcinku „Radosława" i „Tunguza" w Śródmieściu w drugiej połowie września dekorował najdzielniejszych żołnierzy orderem Virtuti Militari.

ROSJANIE I WALKI W WARSZAWIE

Armia Czerwona, która w dniu 31.VII dochodziła do Pragi, przełamawszy bez trudu umocnienia niemieckie na odcinku Wiązownia — Otwock i wzdłuż szosy radzymińskiej, odstąpiła od Warszawy rzekomo na skutek niemieckiego uderzenia flankowego, wychodzącego z rejonu dolnego Bugu. Tak więc sierpniowe walki Niemców z nami mogły być prowadzone spokojnie bez interwencji nawet lotnictwa Armii Czerwonej.

Oceniałem, że Niemcy czynią wszelkie wysiłki, by uzyskać możność przepływu przez Warszawę tych swoich oddziałów, które walczyły na wschód od Wisły i że po uzyskaniu wolnej drogi opuszczą przedmieście i Pragę, a na ich piętach wkroczą Rosjanie i w ten sposób nasze wojskowe zadanie będzie wykonane.

Rozwój wypadków potwierdził tylko częściowo tych przewidywań. Niemcy wycofali znaczne siły na zachód. Ewakuacja trwała przez kilka nocy, w następstwie czego oddziały Berlinga w pierwszych dniach września podeszły do Pragi, a po 10.IX osiągnęły linię Wisły i tu stanęły.

DRUGI MIESIĄC

Następuje druga faza walk w Warszawie, w której nasza postawa jest obronna.

Niemcy rozpoczynają wysiłek główny wzdłuż Wisły od Nowego Zjazdu. Oddziały „Roga" i „Krybara" opuszczają tę część Powiśla, nie chcąc strzelać do kobiet i dzieci, które Niemcy pędzą w gęstych skupieniach przed sobą.

Potem natarcie niemieckie kieruje się dalej wzdłuż Wisły (Czerniakowska, Okrąg, Wilanowska) czasem postawą Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat w stronę Królewskiej — Placu Napoleona i Brackiej. Wzmocnione zostają ataki na Towarową — Grzybowską — Chmielną, Marymont i Mokotów, ale najgwałtowniejsze skierowane są na wymienioną część Śródmieścia.

W pierwszym ogniu stoją przez kilka dni: Książęca, Zakład Głuchoniemych przy placu Trzech Krzyży, rejon Wiejskiej i Górnośląskiej. Na tych odcinkach spotykałem codziennie czarnych od kurzu bitewnego: „Radwana", „Sławbora" z „Lewarem", „Tunguza", „Sosnę", „Zagończyka", „Roga", „Bartkiewicza", „Znudzonego", „Hala", „Piotra" (Dworzec Pocztowy), „Molnara", oba „Lechów" i tylu innych!

Wysiłki Niemców były na ogół daremne. Gdyby z tak od strony Pragi, gdzie stał Berling, prażono w tył Niemców, nacierających na nas od Wisły! Jakżeby inaczej mógł wyglądać obrót spraw nawet w tej chwili.

Teraz dopiero powstańcy widzą dziwne zachowanie się Armii Czerwonej. Nikt nam nigdy nie wytłumaczy, że armia ta miała trudności w przekroczeniu Wisły. Przy minimalnym wysiłku z tamtej strony, klęska Niemców byłaby kompletna, a nasze wysiłki, do których byliśmy zobowiązani przez aliantów — nie byłyby daremne.

Starania o łączność operacyjną z Armią Czerwoną są znane z ogłoszonych do tej pory dokumentów. B. premier Mikołajczyk jest w Moskwie w pierwszych dniach Powstania i zabiega tam o pomoc. Wysiłki kpt. sowieckiego Kaługina, próby nawiązania łączności przez wysyłanie małych patroli, wreszcie dwu oficerów sowieckich, przysłanych do mnie przez marszałka Rokossowskiego — wszystko to nie dało wyniku.

Około 20.IX. nie można się było dłużej łudzić, że Armia Czerwona da spodziewane odciążenie; przez drobne zrzuty broni i amunicji, chciała tylko przedłużyć naszą samotną walkę.

OSTATNIE DNI

Dnia 20.IX wzywam Żoliborz i Mokotów oraz rejon placu Zbawiciela i Politechniki do wzmożenia czujności i przygotowania się do kolejnego niemieckiego uderzenia. Łączność z Żoliborzem i Mokotowem mam teraz jedynie radiową i przez kanały.

Trzecia faza walki, to bój na Mokotowie (3 dni) i na Żoliborzu (3 dni). Żoliborz zadanie wypełnił, Mokotów — nie.

Generał Bór widząc beznadziejność naszej walki zwołał odprawę sztabu, na której byłem również obecny i na której został zaproszony wicepremier Jankowski. Po zreferowaniu położenia, razem z wicepremierem Dowódca A.K. zarządził wszczęcie rokowań kapitulacyjnych.

ZNAMIONA SZCZEGÓLNE POWSTANIA

Celem tego mojego szkicu, jest ramowe ujęcie walki powstańczej. Jeszcze nie pora na wydanie pracy wojskowej, opartej na oryginalnych rozkazach, meldunkach, raportach własnych oraz na dokumentach strony nieprzyjacielskiej i rosyjskiej. Uważałem jednak za konieczne podanie w kilku artykułach niezbędnych danych źródłowych, zwłaszcza, że w tych burzliwych czasach nie wiadomo co przyniosą najbliższe miesiące, a nie powinno zaginąć to, co jako dowódcy odpowiedzialnego za wykonanie zadania.

Nie poruszam w tych treściwych artykułach sprawy strat własnych i nieprzyjaciela, ani sprawy bestialstw niemieckich na ludności cywilnej, ani sprawy zniszczenia miasta ogniem miotaczy, bombami lotniczymi i ogniem artyleryjskim, [illegible] Powstaniu, nie wspominam o organizacji przyjęcia zrzutów powietrznych, obrony przeciwpożarowej, budowy studzień i organizacji rozdziału wody, pracy komitetów blokowych, ani problemu wyżywienia i służby zdrowia. Nie podaję treści swych odezw do żołnierzy. Wszystko to czeka na opracowanie o Powstaniu.

Gdy piszę: „przejście kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia", to powiedzenie jest krótkie i proste, ale wykonanie takiej przeprawy jest skomplikowane. Ruch musi być jednostronny, drogi rozpoznane, przewodnicy na poszczególnych sieciach, właz ubezpieczony, ranni w środku transportu, straż tylna. Przejście kanałami ze Starego Miasta i z Mokotowa do Śródmieścia 5 do 6.000 ludzi, jest w tej wojnie jedynym tego rodzaju wyczynem.

O bohaterstwie kobiet i ich niesłychanie ofiarnej służbie wspomniałem poprzednio. Bez kobiet walka nie byłaby tak zacięta; mężczyznom brakłoby głównego bodźca: obrony kobiet i potrzebujących pomocy.

Młodzież harcerska obojga płci odegrała w czasie walk dużą rolę. Spełniała bardzo poważną służbę informacyjną. Docierała z „Biuletynem" i „Rzeczpospolitą" do najdalszych odcinków; poprawiała nastroje wśród panikarzy schronowych, których nie brak wszędzie, przynosiła z poszczególnych sektorów zestawienie potrzeb.

Ponadto cała służba łączności była pełniona w dużym procencie przez harcerzy. Wielu meldowało się na przewodników w sieci kanałowej i oddawało sprawie wielkie usługi. Kraj mający taką młodzież może być spokojny o przyszłość.

Ci co ocaleli ze straszliwej pożogi, rozeszli się po Kraju i z dumą wspominają minione dni chwały, gotowi do dalszych poświęceń, ale już na niwie codziennej pracy dla dobra silnej, demokratycznej i prawdziwie niepodległej Ojczyzny.

POŻEGNANIE

W dniu 4 i 5 października Warszawa żegnała serdecznie wychodzące oddziały. Mimo różnorodnego umundurowania, widać było z postawy i marszu, że są to regularne oddziały Wojska Polskiego.

Dołączyły do szeregów setki jednostek obojga płci, które nie należały do A.K., z uwagi na opiekę nad efektywem bojowym. Doszły nas słuchy, że nieliczne jednostki w obozach jeńców nie zachowywały się dobrze. Twierdzę stanowczo, że mogły to być jednostki z owych grup dołączonych. Jestem chyba uprawniony do stwierdzenia, że żołnierze Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej posiadali pełnię cnót żołnierskich.

Wierzę, że żołnierze uczestnicy walk warszawskich, gdziekolwiek się znajdują, są wzorem żołnierza Rzeczypospolitej — pomni na dnie walki, która dla nich trwała codziennie, bez przerwy od 1 września 1939 r. do 4 października 1944 r.

ANTONI CHRUŚCIEL
(„*MONTER*")

*) *Por. „Konspiracja i powstanie". druk. w nr. 40, „Zeszłoroczne powstanie", druk. w nr. 46 z ub.r. i „Warszawa w walce", druk. w nr. 10 z b.r.*

*) *Por. jego opowiadanie: „Ze „Starówki" do Śródmieścia", druk w nr. 44 i 45 „Polski Walczącej", z ub. r.*

Pancerniacy na okupacji

Opieka nad Polakami, oswobodzonymi w Niemczech, przygotowanie do życia zawodowego i rozwój sportu — oto trzy kierunki działania 1. Dywizji Pancernej na okupacji w Niemczech północno-zachodnich.

Jakże jednostajnie płyną długie miesiące na okupacyjnym postoju, gdy „nic się nie dzieje", jak wydają się szare — po ustawicznych zmianach i niebezpieczeństwach akcji. Gdy obowiązki służbowe streszczają się właściwie do pełnienia warty, utrzymywania łączności i utrwalania wyszkolenia wojskowego, nie trudno o nudę. Gdy mimo zwycięskiej wojny cel długoletnich zmagań bojowych nie został osiągnięty łatwo o rozgoryczenie.

Żołnierze Dywizji potrafili jednak skutecznie zwalczyć te uczucia i zachować czynną postawę duchową.

MINIATUROWA POLSKA

„Obecny okres — po zwycięstwie i z dala od kraju — stanowi głęboką próbę charakterów — pisał „Dziennik Żołnierza 1 Dyw." w pół roku po kapitulacji Niemiec. — Człowiek nie może żyć samą monotonią równomiernie i zwolna przemijających dni. Konieczne jest skupienie uwagi w jakimś kierunku, zainteresowanie się jakąś pracą czy zagadnieniem. Zdarzyło się tak, że praca częściowo nasunęła się nam sama. Już w ostatnich dniach akcji żołnierze Dywizji, wyzwalając obozy jenieckie i wysiedleńców, zetknęli się blisko z ludnością polską, przebywającą przymusowo na terenie Niemiec. Później spotykaliśmy się z coraz liczniejszymi rzeszami Polaków. Wielu z nas znalazło użyteczną pracę w niesieniu im pomocy. Odnalezienie na terenie Niemiec „małej Polski" było dla nas wszystkich — tym czynnikiem, który przyczynił się, między innymi, do utrzymania naszej sprężystości duchowej."

Uwagi te pisane parę miesięcy temu nie straciły nic ze swej aktualności. Wystarczy przejść się po „stolicy Dywizji", jaką stanowi położone w pobliżu rzeki Ems Meppen, by odrazu pojąć, że istnieje tu prawdziwe polskie centrum, reprezentowane przez liczną rzeszę umundurowanego społeczeństwa Polaków i Polek w różnym wieku i z najróżniejszych stron kraju.

Odległy od Meppen o kilkanaście kilometrów Maczków, to znów jakby żywcem z Polski wyjęte miasteczko, jeden z głównych ośrodków naszego społeczeństwa cywilnego w Niemczech — z własnym samorządem, radą miejską i policją, z warsztatami i prasą. W rozległym rejonie okupacyjnym Dywizji nie ma oddziału, gdzie by żołnierz nie stykał się ze znajdującym się w pobliżu polskim obozem lub przynajmniej z grupą wysiedleńców.

Niezależnie od opieki nad obozami, którą wykorzystując w pełni możliwości, prowadzi Sztab Specjalny Dywizji, zetknięcia osobiste między żołnierzami a oswobodzonymi w Niemczech Polakami są bardzo rozwinięte. Ilu pancerniaków odnalazło w obozach swych krewnych, nieraz najbliższych, lub przyjaciół, a ile nowych znajomości i przyjaźni zostało zawartych. Małżeństwa żołnierzy Dywizji z Polkami mnożą się obecnie chyba nawet w szybszym tempie, niż słynne swego czasu śluby polsko-szkockie a później polsko-bredzkie.

Warszawianki z Armii Krajowej pracują teraz w kantynach w każdym m.p. oddziałów dywizyjnych. Zostały również poprzydzielane do central telefonicznych, biur wojskowych i pracy oświatowej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że atmosfera polska, jaka panuje w rejonie Dywizji, dopomogła w dużej mierze żołnierzom do przetrwania z podniesionym czołem ciężkich i krytycznych chwil, przeżywanych od wielu miesięcy.

PĘD ŻOŁNIERZY DO NAUKI ZOSTAŁ CZĘŚCIOWO ZASPOKOJONY

W końcu lata ogarnął całą Dywizję pęd do nauki, do wiedzy, do fachowości. Mnożyły się w setki podania o odkomenderowanie na studia uniwersyteckie, usilnie żądano kursów i szkół fachowych na terenie miejscowym. Przy sztabie powstał specjalny oddział wyszkolenia pozawojskowego. Pewna ilość studentów uzyskała odkomenderowania do W. Brytanii, kilkudziesięciu otrzymało długoterminowe urlopy do Belgii, by móc tam studiować. Wielu nie zdołało jednak uzyskać przyjęcia na uniwersytety brytyjskie, a nie znając języka francuskiego, nie mogło rozpocząć studiów w Belgii i z konieczności pozostało w oddziałach.

Otwarcie gimnazjum ogólnokształcącego i szkoły kupieckiej w rejonie Dywizji umożliwiło dużej liczbie żołnierzy uzupełnianie wykształcenia. Liceum w Maczkowie oraz dywizyjna szkoła rolnicza cieszą się również wielką popularnością. Kursy elektrotechniczne, mechaników i mierniczе wraz z oddziałowymi kursami szkół powszechnych dopełniają dywizyjnej pracy oświatowej.

W szkołach organizowanych przez Dywizję wykładają w dużej mierze profesorowie i nauczyciele z kraju, uwolnieni z obozów jenieckich. Obowiązki służbowe i inne względy sprawiły, że wciąż duża ilość pragnących się uczyć żołnierzy została poza zasięgiem oświaty pozawojskowej. Pęd do wiedzy i fachowości został jedynie częściowo zaspokojony.

IMPONUJĄCY ROZWÓJ SPORTU

Z różnych przyczyn w okresie szkockiego szkolenia Dywizji sport stał na dość niskim poziomie. Mimo przebywania wśród tak wysportowanej ludności, jak Brytyjczycy, stan wychowania fizycznego w oddziałach nie przedstawiał się zadowalająco i sport był nawet raczej niepopularny.

Obecnie nastąpił olbrzymi zwrot w kierunku upowszechnienia sportu. Referat W. F. Dywizji z olbrzymią energią przystąpił do pracy jeszcze w lecie i praca ta dała istotnie bardzo dobre wyniki. „Starzy" sportowcy odświeżyli swe umiejętności należytym treningiem a poza tym odkryto dziesiątki nowych talentów.

Po sukcesach w jesiennych mistrzostwach lekkoatletycznych 30. Korpusu i Armii Renu, sportowcy Dywizji mogą się dziś pochwalić całym szeregiem wyczynów piłkarskich i pięściarskich. Wprawdzie reprezentacja Dywizji dwukrotnie poniosła w piłce nożnej porażkę z 51. Dyw. Szkockich Highlanderów i przegrała nisko z reprezentacją armii belgijskiej w Brukseli, odniosła jednak tak poważne sukcesy, jak dwukrotne zwycięstwo z reprezentacją armii holenderskiej, pokonanie 107 brytyjskiej brygady p-lot i reprezentujacego polską emigrację we Francji klubu piłkarskiego „Rapid".

OD CZOŁÓWKI YMCI DO „CYRULIKA"

Urlop wypoczynkowy, udzielany na 12 dni (nie licząc podróży) trzy razy do roku, do Belgii, Bredy, Francji czy W. Brytanii oraz — niestety, coraz rzadsze — trzydniowe przepustki do Brukseli są przedmiotem „marzeń i snów" każdego żołnierza Dywizji, gdyż w miasteczkach czy na głuchej wsi niemieckiej, naprawdę trudno o rozrywki.

W każdym większym garnizonie istnieje wprawdzie kino, zmieniające dwa razy w tygodniu program oraz świetlica lub ognisko, ale prawdziwą atrakcję stanowią właściwie jedynie występy teatralne zespołów polskich. Dywizję objeżdża kilka grup, ale w wielu miejscach postoju przedstawienia są bardzo rzadkie, zespoły te bowiem występują również, oczywiście, w różnych obozach polskich, rozsianych po całych Niemczech.

Rewiowa czołówka YMCI Zb. Krukowskiego i Lewandowskiego była jednym z pierwszych zespołów, który wystąpił na okupacyjnym obszarze Dywizji. Dużym powodzeniem cieszył się Teatr Ludowy Leona Schillera ze swymi „Godami weselnymi". W czasie Świąt szopka kukiełkowa zespołu pod dyrekcją Wawrzkowicza zdobyła sobie wielką popularność przez humorystyczne ujęcie aktualnych tematów dywizyjnych. „Cyrulik warszawski" Jarossy'ego i występy Prokopieniego, który przybył na pewien czas z Włoch, odniosły dobrze zasłużone sukcesy.

ANKIETA „DZIENNIKA ŻOŁNIERZA"

Z życiem Dywizji ściśle zespolona jest jej prasa: „Dziennik Żołnierza" i tygodnik „Defilada".

Dziennik, który zaczął swą „karierę prasową" od powielanego biuletynu informacyjnego w Normandii, i powoli stawał się „porządną gazetą" wychodząc jako drukowane pismo drobnego formatu podczas postoju w Bredzie, ukazuje się już od przeszło 9 miesięcy w dużym kształcie (dwa razy w tygodniu na 4 stronach) w wyposażonej w nowoczesne maszyny drukarni niemieckiej. Obszerny lokal redakcyjny stanowi miły kontrast z poddaszową redakcją szkockiego „Dziennika Żołnierza". W połowie marca dywizyjny dziennik będzie obchodził swój pierwszy jubileusz: 500-y numer.

Ankieta niedawno przeprowadzona przez „Dziennik Żołnierza" wśród czytelników dla sprawdzenia poczytności poszczególnych działów pisma spotkała się z dużym zainteresowaniem i dała charakterystyczne wyniki. Okazało się, że żołnierze najpilniej czytają wiadomości ze świata i doniesienia z kraju. Na poczytnym miejscu znalazły się również komentarze, wiadomości gospodarcze i felietony „Mimochodem". Z drugiej strony, o ile żądano zwiększenia wiadomości z kraju i ze świata, jak również humoru i felietonów, o tyle wyraźnie czytelnicy domagali się zmniejszenia rubryki „z życia oddziałów". Wydaje się, iż stara prawda, że nikt chętnie nie czyta o swym życiu codziennym, znalazła ponownie potwierdzenie.

„NIE O TO WALCZYLIŚMY"

W obecnie przeżywanych ciężkich chwilach Dywizja zachowuje jak najbardziej solidarną postawę.

Kilkuset żołnierzy opuściło niedawno swą jednostkę, wracając do kraju. Olbrzymia większość pozostała w oddziałach. Żołnierze Dywizji oczekują ze spokojem decyzji w sprawie przyszłości Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, starając się możliwie trzeźwo ocenić sytuację.

Podkreślając życzliwe stanowisko min. Bevina wobec narodu polskiego i żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, „Dziennik Żołnierza" pisał jednocześnie w artykule redakcyjnym w dn. 23 lutego:

„Obywatelstwo czy najtroskliwsza opieka nawet najbardziej życzliwych i zaprzyjaźnionych aliantów nie była jednak celem walki. Jeżeli będziemy zmuszeni do dłuższego pozostania zagranicą, nie uczynimy tego nigdy z lekkim sercem. Najlepsze nawet warunki życia w W. Brytanii, Kanadzie czy Australii nie mogłyby nigdy dać poczucia osiągniętej mety wieloletnich upartych wysiłków wojennych. Nie o to walczyliśmy".

Istotnie. Cokolwiek przyszłość niesie mimo najściślejszych związków, jakie łączą żołnierzy Dywizji z Zachodem, nie zatracą oni nigdy swej szczerej i prostej polskości.

HENRYK TYSZYŃSKI

NA PACZCE OD MYDŁA... *)

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i świeża demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy! Zbliżcie się do mojej trybuny pod gołym niebem i tradycyjnym zwyczajem wznieście na początku nasze zawołanie bojowe: „Niech żyje mydło! Niech żyje paczka! Niech żyje paczka od mydła!". Dziękuję wam. Wiadomo, że mydło służyć może do mycia rąk i gęby oraz do robienia kremówki na powojenne ciastka. Natomiast serca i mózgi pierze się rozczynem mydlanym, któremu na imię: wolne słowo.

A widzi mi się, że dookoła zaczęło się pierwsze pranie brudów nagromadzonych od lat. Wiosna idzie a porządki wiosenne są tradycją. Oby, oby! Nie patrzcie na pączkujące drzewa, bo tam niczego nie zobaczycie. Spójrzcie na stertę brudów przygotowanych do prania! Oto leżą przed nami mocno powalane strzępy gatków po-jałtańskich, leży brudna kombinacja uszyta w San Francisco, śmierdzące z zakłamania kawałki szytego grubymi nićmi kaftanu bezpieczeństwa z Dumbarton Oaks, oraz powalane kawiorem i dziegciem serwetki bankietu poczdamskiego. Tak, tak obywatele, rąk czystych trzeba, żeby się od tego wszystkiego nie powalały w czasie mydlenia.

Myślę, że bezrobotni Polacy tresowani obecnie przez „Interimową Tresurę" znajdą w czasie tego prania właściwe swoje miejsce przy balii. Jestem pewny, że wystarczy miejsca dla takich fachowców, jak nasi żołnierze w Szkocji, we Włoszech, i w Niemczech, których nadaremnie „uczono" w ostatnich dniach miłości do kraju rodzinnego. Nadaremnie. Uparli się. Kochają wygnanie i obcą ziemię. Nie przekonała ich nawet próba Modelskiego i Boruty w sprawie zmiany hymnu narodowego na użytek aktualności:

„Jeszcze Polska nie zginęła
Choć urzędujemy —
Co nam obca przemoc wzięła,
My jej darujemy".

Obywatelki i Obywatele, zbliżcie się i patrzcie razem ze mną na szachownicę świata. A warto patrzeć! Mówili mi znajomi Anglicy, że Fidler pisze teraz nową książkę. Tym razem tytuł trochę zmieniony: „K a n a d a p a c h n ą c a s k a n d a l e m..." — Bo trzeba wam wiedzieć kochani demokraci, że to się zaczęło nad t.zw. Chalk-River w Kanadzie. Kredowa rzeka. Kredowe Koło.

Kiedyś nazwiska: Zaboltin, Matinow, Angelow — będą powtarzane przez całą klasę, gdy sędziwy profesor historii rzuci pytanie: „Afera" U 235 „w roku 1946 na terenie Kanady?"

Oto nowe ofiary faszyzmu Obywatelki i Obywatele! Cóż złego zrobili owi trzej towarzysze, którzy mieli trzystu innych do pomocy? Zastanówcie się? Co złego? Że sobie ot dla sportu, na własną rękę — bez Kremla — uruchomili amatorskie badania badających atomy? Bzdura! Po co z tego robić zagadnienie? Gdzie te czasy błogiego appeasement'u? Gdzie czasy, gdy Churchill nie malował jeszcze obrazków w Miami?

Liczcie się z tym Panowie z Sanacji kanadyjskiej, że lada dzień będą tam miały miejsce rozruchy uciśnionych Eskimosów pod hasłem: „Żądamy wolności naukowej, wolności studiowania, buchania i szpiegowania! Precz z wrogami ludu!". Ho-ho, my demokraci umiemy to robić. Mamy gotowe recepty ze starej apteki „Pod swastyką" Mgra Hitlera.

Wiadomo wam pewnie, że Kanada to kraj landlordów, że na czele rządu stoi Król — King, który dla zamydlenia oczu przyjął przydomek partyjny Mackenzie. Jest to pruski potomek pruskiego Makenzena, który był okrutnym wrogiem Rosji. Ten reakcyjny, despotyczny landlord kanadyjski, który uzurpował sobie dyktaturę premiera, jest przez Własowa spokrewniony z Michajłowiczem i Andersem, a podobno ciotka jego była serdeczną przyjaciółką babki Mikołajczyka, co rzuca pełne i właściwe światło na sprawę bloku wyborczego w Polsce.

Zresztą obywatel Gomółka przedstawi wam na to dowody na najbliższym zebraniu P.P.R. Bo Gomółka to człek światowy i ma zawsze potrzebne papiery na każdą okoliczność! Mówią, że Anglicy go nawet bardzo szanują i często zwracają się do niego, mówiąc: „S e r". Co G o m ó ł k ę bardzo złości. Bo on wie co to demokracja i wolność.

A czy Wy Obywatelki i Obywatele, wiecie co to jest „Wolność"? Patrzcie oto „Wolność". Trzymam w ręku dziennik w języku polskim pisany — prosto z Polski. — Tytuł „W o l n o ś ć". Zbliżcie się i czytajcie podtytuł: „G a z e t a A r m i i C z e r w o n e j"! Po polsku! Nie płaczcie ze wzruszenia! Klnę się na pamięć Wągrowskiego i Grosza, że mówię prawdę. Data: 3 luty 1946. Rok trzeci. Nr. 27 (438) Cena: 1. złoty.

O czym pisze ta „Wolność"? Różności: o procesie „zbrodniarzy" fińskich, o brytyjskich „burzycielach" umiłowanego pokoju, o nagrodach stalinowskich dla znakomitej śpiewaczki Pantofel-Nieczeckiej (to rozumiem herb!), o „turbinie-olbrzymie", przy której atom to lipa, o dywanach tkanych w Moskwie przez panie Gasanową i Amirułajewą, które kończą dywan z portretem Stalina pośrodku (pokażcie takiego co się ośmieli stanąć na tym dywanie!).

Ta sama „Wolność" drukuje apel towarzysza Golca „o książkę radziecką dla bibliotek polskich" i korespondencję z Poznania, w której towarzysz Becela wspomina ze łzą w oku oswobodzenie przez Armię Czerwoną i w takiej apostrofie zwraca się do żołnierzy radzieckich: „Żyć będziecie w naszych wspomnieniach wy wszyscy, którzy żyjecie". Napewno. Patrz z czego żyjesz.

„Wolność" wychodzi w Poznaniu ilustrowana fotografiami krajobrazu rosyjskiego. Redaktor podpisał się: R a d e c k i. Szkoda, że nie dał pełnego nazwiska. Zapewne brzmi ono: „R a d z i e c k i". Po co te kamuflaże?

Widzicie więc obywatele, jak na dłoni, że: w o l n o ś ć j e s t. Tylko jedno pewnie was zdziwi: po co ta gazeta dla Armii Czerwonej, skoro jej w Polsce prawie nie ma, ino ta garsteczka, która musi trzymać wartę, żeby się ten cholerny szlak kolejowy nie popsuł! Ale gazeta musi być, żeby pamięć o oswobodzeniu nie zaginęła. I żeby każdy jeden na pytanie: „Czy jest u was wolność?" — mógł odpowiedzieć bez zająknienia: „Jest Towarzyszu i to za jeden złoty i to już trzeci rok, z widokami Moskwy, Leningradu i Uralu".

Najczęściej są zdjęcia z Uralu — tak żeby przypomnieć, że wolność nie jest wieczna.

Kończę Obywatele i Obywatelki, bo wieczorna mgła pada na „Wolność" i już nie widzę między wierszami. Żegnam was aktualnym zawołaniem: „Frontem do Persji! Nosem do Egiptu! Uchem do Kanady! Czuwaj".

Do usłyszenia za tydzień w tym samym miejscu, o tej samej porze, na tej samej paczce.

Wasz

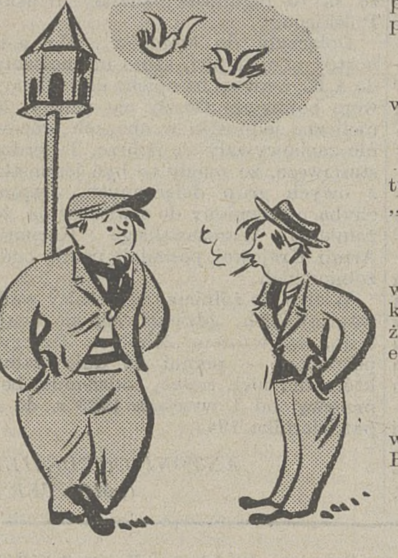
OBYWATEL ŻĄDEŁKO

*) Jest to drugi z kolei występ demokratyczny obywatela Żądełko na t.zw. „Soap Box" w londyńskim Hyde Parku.

WERINAJSEK

..ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

W KRAKOWIE



— *Felek! Dzisiaj przyleciała mi samiczka z Londynu!*

— *No i co? Co przywiozła?*

— *Nic! Tłumaczyła mi, że jej wszystko odebrali na cle — Anglicy!...*

DROBNE OGŁOSZENIA

Piecyk naftowy niekopcący kupię i poślę do muzeum osobliwości. (Oferty pod „Zaczadzony").

* * *

Wypycham zwierzęta z domu. Ludzi w ogóle nie wpuszczam. („Samotnik").

* * *

Murzyn, który zrobił swoje, zapytuje — co dalej? (Odpowiedź pod „Wykiwany").

* * *

Signorinę młodą, przystojną poznam w celach językowych. Małżeństwo wykluczone. Prezenty też. Mogę rewanżować się tylko sercem i corned-beef'em. (Oferty pod „Szczery").

* * *

Introligator zamieni radiator na wentylator a informator na irygator. Bez dopłaty. (Oferty pod „Amator").

(Z „*Małej Kroniki*")

* * *

JAK KTO POWIEDZIAŁ.

Pal to diabli! — jak powiedział żołnierz, paląc papierosy „V".

Musi się udać! — jak powiedział pewien łazik, udając przed lekarzem chorego.

Nie ma dymu bez ognia! — jak powiedział pewien palacz, nie mający zapałek.

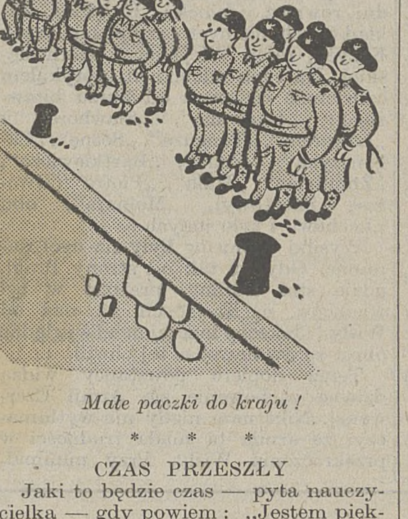
Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu! — jak powiedział pewien urlopnik, jadący do Rzymu drogą nielegalną.

To się jeszcze pokaże! — jak powiedział właściciel kina, chowając stary film do archiwum.

(*Z „Małej Kroniki"*)

* * *

ROK 1946



Małe paczki do kraju!

* * *

CZAS PRZESZŁY

Jaki to będzie czas — pyta nauczycielka — gdy powiem: „Jestem piękna"?

— Czas przeszły — odpowiada uczeń.

Rysunki: TONY

Poradnik żołnierski

Pchor. Stefan K.

Ponieważ korzysta Pan już z odkomenderowania, nie może Pan w czasie trwania nauki prosić o jego zmianę. Może Pan być jedynie odwołany z odkomenderowania i skierowany do oddziału macierzystego na wniosek dyrektora szkoły.

Kleopatra W.

Może Pani sprowadzić męża z terenu Niemiec, o ile „nie ma on możności utrzymywać Pani w miejscu, gdzie przebywa, a to na skutek inwalidztwa, utraty sił, lub na skutek podeszłego wieku". Radzę wysłać t.zw. „list zapraszający" łącznie z zaświadczeniem (w języku angielskim) stwierdzającym, że ma Pani dostateczne środki na utrzymanie oraz mieszkanie dla niego. „List zapraszający" winien być potwierdzony przez Tymczasowy Komitet Treasury dla Spraw Polskich.

Kpr. Pchor. Raab M.

1. „1930–45 Star" nadają Władze Brytyjskie na wniosek Wojskowych Władz Polskich.
2. „Medal Wojska" *nie przysługuje* automatycznie, musi być wniosek przełożonego.
3. Medalu za dziesięcioletnią służbę *obecnie* nie nadaje się.
4. Nie ma na razie możliwości starania się o urlop na Środkowy Wschód.

Ochotniczka 2.792.892.

Jak Pani zapewne wiadomo, ślub ważnie zawarty przez Panią w kościele katolickim jest *ważny* zgodnie z nauką Kościoła i nie może być mowy o rozwodzie. Sprawę rozwodową w drodze cywilnej może Pani jednak wnieść do Brytyjskiego Sądu Rozwodowego. O potrzebne informacje i pomoc należy zwrócić się do adwokata brytyjskiego (solicitor). Wątpliwe jest, czy Sąd Brytyjski uzna się za kompetentny i sprawę Pani zechce rozpatrzyć. W wypadku gdyby Pani uzyskała rozwód przed Sądem Brytyjskim, nie mogę Pani udzielić pewnej informacji, czy rozwód ten byłby uznany w Polsce, gdzie obecnie od kilkunastu dni obowiązuje nowe prawo małżeńskie.

P. Franciszek J.

Sprawa wypłaty dodatku rodzinnego dla rodzin pozostających w Kraju, względnie przebywających w Rosji, nie została dotychczas uregulowana przez Władze Brytyjskie.

ES.—KA. i plut. Ogr.

1. W sprawie odznaki 1 Dywizji Grenadierów (Francja) należy się zwrócić z prośbą o informacje do mjr. dypl. Jüttnera (Polish Forces, P.129, Edinburgh).
2. O informacje w sprawie przyznawania Krzyża „Croix de Guerre" oraz przyznania renty inwalidzkiej przez Rząd Francuski należy się zwrócić w drodze służbowej do Polskiej Misji Wojskowej Likwidacyjnej we Francji.
3. Na razie nie istnieją żadne możliwości uzyskania przeniesienia do oddziałów Polskich Sił Zbrojnych we Francji.

POSZUKIWANIA

RZEWUSKIEGO Józefa Bronisława, ppor. łączności, ur. w 1907 r. Oflag IID Gross Born 1939 — stycznia 1945, szuka żona z córką. British Monomark Ltd., BM/POLSKI, London, W.C.1.

RÓŻANSKICH Haliny, ur. 13 marca 1926 i Mariana ur. 30 grudnia 1923, jeńca Stalag IVD, wywiezionych z Warszawy w październiku 1944 r. poszukują rodzice. British Monomark, Ltd., BM/POLSKI, London, W.C.1.

Poszukiwani przez rodziny w Polsce:

Karol MACH z Baszni, Michał i Władysław TABACZEK z Młodowa, Jan MIKLUSZKA z Przemyślan, Stefan ARVAY z Krakowa oraz Jan JAKSIK z Piekar Śląskich. Wszelkie wiadomości kierować prosimy pod adresem: ppor, Władysław FILIP, Castle Camp, Inveraray, Argyllshire, Scotland. Gazetki obozowe proszone są o przedruk.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper